Rok I. Kraków-Podgórze, sobota 11 lipca 1903. Nr 45.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata
wynosi
w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz,** ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem | Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański | Rękopisów nie zwraca się.

Biuro **bezpłatnej porady** prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Amalii. — Jutro w sobotę Pelagii. — Pojutrze w niedzielę Jana z D.

Piątek.

Teatr miejski zamknięty. — Ludowy zamknięty. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Żydówka“ opera w 5 aktach Helevy'ego. — W ludowym „Kraj“ kom. obyczajowa przez Orszę. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 9 i 10 lipca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	738 0	738 2	737·4
Temperatura w stopniach Cels.	15 0	13 8	14·8
Wilgotność względna w odsetkach	93	94	93
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	NNW 1	WNW 1	W 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie, 10 całkiem pochm.	10	10	10
Opad w 24 godz	7 2	0 1	—

Choroba Ojca św.

Lekkie polepszenie w stanie ogólnym Ojca św, a raczej brak pogorszenia wzbudziły nadzieję, że silny organizm zdoła zatryumfować nad chorobą. Dzienniki wczorajsze przyniosły nawet rzekome enuncyacye prof. Mazzoni, jakoby polepszenie szybko postępowało... Niestety, dzisiejsze wiadomości telegraficzne nie dają znowu nadziei.

Wieczorny biuletyn.

Rzym, 9 lipca. O godz. 5 popołudniu wydano następujący biuletyn: Ponieważ w ogólnym stanie papieża **objawiła się depresya, odbyło się o godz. 4 popołudniu konsylium, w którem wziął udział także prof. Rossoni.** Przy ścisłem zbadaniu chorego stwierdzono, że **płyn** w jamie opłucnej **ponownie w znacznej ilości się zbiera** i że **uderzenia serca są słabe, nie zauważono jednak symptomów wady zastawki sercowej. Puls lekko przygłuszony. Oddech krótki i rzadki. Oddawanie uryny słabe. Stan papieża można uważać za poważny.** Podp.: Rossoni. Lapponi. Mazzoni.

Konsylium.

Rzym, 9 lipca. **O czwartej godzinie odbyło się konsylium.** Wykazało, że znowu zbiera się płyn w opłucnej. Wobec osłabienia papieża jednakże lekarze nie chcą ważyć się na ponowną operacyę.

Pogłoska o śmierci.

O dziewiątej wieczorem rozeszła się w Rzymie wieść o śmierci Ojca św. Zaprzeczono jej jednak zaraz. **Dr Mazzoni udał się na noc do Watykanu.**

Konferencya Ojca św. z kardynałem Rampollą.

Rzym, 9 lipca. Przed południem Ojciec św. zawezwał do siebie kard. Rampollę i rozmawiał z nim długo — z wielką przytomnością umysłu — o bieżących sprawach.

W Berlinie a we Wrześni.

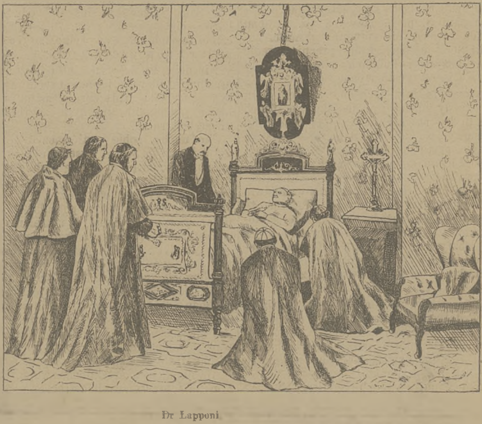
W Berlinie przed izbą karną stawała w tych dniach Elżbieta Gross z Friedrichsfelde, oskarżona o obrazę nauczyciela i naruszenie spokoju domowego. W tamtejszej szkole elementarnej, w najniższym jej oddziale, jest nauczycielem Adolf Bender; do jego klasy dostała się oddana przed rokiem do szkoły córeczka p. Gross. Bender tak bił dziewczynkę, że ta przez pół roku miewała chorobę św. Wita. Matka jedynie dla tego nie doniosła o tem prokuratorowi, ponieważ przełożeni Bendera zapewnili ją, że tenże otrzymał odpowiednie upomnienie w drodze dyscyplinarnej. Przed kwartałem posłała p. Gross drugą córeczkę do szkoły, która znów dostała się do Bendera. Wkrótce i tę dziewczynkę bił on przez 3 dni z rzędu, a nadto ukarał ją aresztem. Matka kazała powiedzieć nauczycielowi, że jeśli raz jeszcze skazane zostanie na areszt, sama po nie przyjdzie do szkoły. Dziecko posłuszne matce, powtórzyło jej słowa, a nauczyciel obił ją za to i skazał po raz czwarty na areszt. P. Gross przybyła rzeczywiście do szkoły po dziecko; nauczyciel kazał jej opuścić lokal szkolny, lecz tego nie uczyniła. Wtedy nauczyciel wyszedł z klasy, a za nim matka, która mu w sieni powiedziała: „Nieszczęśliwym jest ten, kto panu powierzyć musi swoje dziecko“. Za tę „obrazę“ i za nieopuszczenie natychmiastowe klasy wytoczono p. Gross proces. Prokurator wniósł o ukaranie jej, a mianowicie za naruszenie spokoju domowego 15 markami, a za obrazę 10 markami grzywny. Trybunał stanął jednak na zupełnie innem stanowisku i p. Gross zupełnie uwolnił. W wyroku zaznaczono, że dla każdego jasnem jest, iż nauczyciel, karzący dziecko cieleśnie przez trzy dni z rzędu i obarczający je jeszcze aresztem, postępuje wbrew zasadom pedagogicznym. Gdy w końcu dziecko wypełniło zlecenie matki, mógł nauczyciel, jeśli uważał zlecenie to za niestosowne, wytoczyć skargę przeciw matce, lecz nie wolno mu było karać dziecka za rzekomą winę matki. Także uwagę p. Gross, która w rzeczywistości jest obraźliwą, trzeba uniewinnić, gdyż była ona po przebytych ze starszą córeczką doświadczeniach, wypływem zbolałego serca matczynego. Po za tem jeszcze działa p. Gross w obronie uprawnionych interesów; dla tego przysługuje jej par. 193 prawa karnego, Co do naruszenia spokoju domowego, nie stwierdzono, że oskarżona w naturalnem swem wzburzeniu usłyszała wezwanie nauczyciela do opuszczenia szkoły; gdy przecież on wyszedł, wyszła i ona z nim razem. — Skarga przeto o naruszenie spokoju domowego nie jest uzasadniona dostatecznie.

Jakże zajście w szkole w Friedrichsfeldzie przypomina zajście w szkole wrzesińskiej. Tu i tam matka wstawiła się za zbytnio karanemi dziećmi w szkole. Ale jakaż różnica w wyrokach!

Szkoła w Lednicy Niemieckiej.

Z gminy Lednickiej pod Wieliczką otrzymujemy następujący list:

Wobec rozmaitych pogłosek, dotyczących naszej szkoły, uważamy za nasz obowiązek przedstawienia całej sprawy w dokładnem i prawdziwem świetle.



Dr Łapponi
Ojciec św. w swojej sypialni w Watykanie. (Patrz artykuł w Nrze 44 „Z Watykanu“).

Półtora wieku mija, jak praojcowie nasi osiedli w Lednicy, w powiecie Wielickim, przekazując nam w spuściźnie wiarę ewangielicką i miłość ku tej ziemi, która ich prześladowanych do siebie przygarnęła. Od lat wielu mamy u siebie szkołę ludową polską różniącą się od innych szkół ludowych jedynie charakterem wyznaniowym. Niedawno zaczęliśmy budowę nowej szkoły, a ponieważ nie rozporządzamy dostatecznymi funduszami, przeto musieliśmy się zwrócić z prośbą o zasiłki do naszych współwyznawców na Śląsku i w Galicyi. Przyznajemy, że nam w Krakowie radzono z prośbą zwrócić się do cesarzowej niemieckiej, jako protektorki ewangielicyzmu, twierdząc, że prośba taka zostałaby chętnie wysłuchana, ale odrzuciliśmy tę radę, bo jako Polacy, jako członkowie polskiego ewangielickiego kościoła nie możemy żądać pomocy od nieprzyjaciół naszych, których barbarzyńskie postępowanie pozbawia nas zaufania pośród społeczeństwa.

Twierdzono również, że szkoła nasza ma być szkołą niemiecką. O ile bezpodstawnem jest podobne przypuszczenie, wykazuje najlepiej fakt, że w gminie naszej nie ma ani jednego domu, w którymby mówiono lub umiano mówić po niemiecku. Byłoby zatem nawet brakiem konsekwencyi dzieci, wychowywane w domu rodzicielskim w duchu i języku polskim, napędzać do nauki niemieckiej, z którejby i tak nic nie mogły skorzystać. Racz Wny P. Redaktorze i t. d.

Konrad Uhl, przewodniczący Zboru ewang. w Lednicy, kolonii pod Wieliczką.

Zamieszczamy ten list, ciesząc się, że gmina Lednicka nie chce należeć do rozsadników germanizmu, których tylu jest w naszym kraju. O ile postępowanie gminy na zarzuty nie zasługuje, o tyle gorzkie refleksye nasuwać musi owa „rada“ ewangielickich krakowskich, udzielona gminie lednickiej, aby zwróciła się do cesarzowej niemieckiej. Jeden z tych panów nawet wzór podania nadesłał do gminy. Może by ten pan wyniósł się nad Szprewę?

Walka o byt.

Ankieta nasza na powyższy temat wywołała małą rewolucyę wśród pań krakowskich. Codziennie poczta przynosi nam tyle listów w tej materyi, że czytanie ich, porządkowanie i przysposabianie do druku zabiera jednemu z naszych współpracowników cały dzień czasu. Ile w tych listach zdrowych, poczciwych, często biedą i potrzebą wykołatanych myśli, a ile też dziwacznych nieraz pomysłów, nie dających się przykroić do ogólnego szablonu gospodarstwa domowego!

Poniżej zamieszczamy znamienny bardzo list p. Leokadyi Zubrzyckiej, list za nadto może polemiczny, ale dowodzący, że poruszonym przez nas tematem trafiliśmy na bolączkę społeczną, której dotknięcie wszyscy reagnją, a najbardziej interesowane w niej gospodynie nasze.

Licząc na uprzejmość i gościnność Szanownej Redakcyi, pozwalam sobie kilku słowy odpowiedzieć na artykuł p. Szewczykowej, ażeby przekonać autorkę, że nie każda miara do każdego może być przystosowana — i tem samem sprostować jej dziwne na dzisiejsze czasy twierdzenie o możliwości utrzymania rodziny za 75 złr. miesięcznie.

Zaraz na wstępie artykułu p. Szewczykowej spotykam się z kontraktem najmu i podnajmu, który przecież nie może być normą dla wszystkich. Nie każda bowiem rodzina może się zmieścić w 2 pokoikach, nie każda musi znaleźć z reguły podnajemców, nie każdej wreszcie wypada przy własnem mieszkaniu mieć tak zw. „kawalerski pokój“ do wynajęcia.

Za normę przeto należałoby przyjąć rzeczywistą cenę pomieszkania, składającego się z 2 pokoi i kuchni, które w dzielnicach najodleglejszych od miasta wynosi zawsze najmniej 22 złr., a nie 14 złr. miesięcznie. Różnica pomiędzy rzeczywistą a przez autorkę podaną wartością pomieszkania wynosi 8 złr. miesięcznie i tę niewłaściwie wlicza p. S. do swoich dochodów, względnie nie odlicza od wydatków, chociaż nie ma pewności, czyli za miesiąc

lub dwa będzie miała podnajemców, opłacających jej czynsz przesadnie wysoki.

Jeżeli akademicy płacą p. S. 14 złr. miesięcznie za mieszkanie z usługą, to przypuścić należy, że za sam pokój płacą 12 złr.

Tymczasem czynsz za 3 pokoje z kuchnią wynosi 28 złr., z czego, przyjmując wartość kuchni 4 złr., a każdego pokoju 8 złr., musimy przyjść do przekonania, że szanowna autorka pobiera przynajmniej o 4 złr. miesięcznie więcej od swoich podnajemców, aniżeli z rozliczenia czynszu dla niej wypada.

Powiadam „przynajmniej", bo autorka wspomina, że ma 2 ładne pokoje, ale nie wspomina wcale, czy jej podnajemcy mają także ładny pokój — a mnie się zdaje, że pokój tych panów, jest... jakby to powiedzieć... mniej ładny, o tyle mniej ładny od pokoi autorki, że nie wart więcej, aniżeli 6 złr. miesięcznie, pomimo tego, iż przynosi p. S. 12 złr. dochodu.

Sublokatorowie p. S. płacą także za usługę — przypuszczam, że 2 złr. miesięcznie, które p. S. znowu niewłaściwie liczy jako swój dochód. Tymczasem, skoro służąca pani S. posługą owe 2 złr. zarabia, to ten zarobek nie stanowi własności autorki, lecz jej sługi, która, pracując wedle praw bożych i ludzkich, powinna za to dla siebie otrzymać wynagrodzenie.

Z tego rodzaju dochodów zatem znowu nie każdy chciałby i mógłby korzystać. Ale to już rzecz autorki; — ja chcę tylko zaznaczyć, że gdyby p. S. te dwie pozycye swego sprytu gospodarczego i oszczędności zechciała do ogólniejszych nieco pojęć zastosować, to z owej pozostałości na „toalety, zabawy i teatr" pozostałoby zaledwie 4 złr. miesięcznie, a nie 16. Prawda, że w takim razie służąca autorki i jej sublokatorowie mogliby także pomyśleć o jakiej rozrywce — pierwsza o teatrze ludowym, może o jakiej pożytecznej książce, a drudzy o teatrze miejskim, zapłaceniu czesnego i t. d.

W rachunku swoim nie uwzględnia p. S. wydatków na garderobę. Prawda, że gdy się jest emerytem, można w pantoflach i szlafroku chadzać całemi miesiącami i latami, zwłaszcza, gdy się nikogo w domu nie przyjmuje.

W czynnej służbie urzędniczej lub innym zawodzie nie można sobie na tę wygodę pozwolić, bo ona jest stanowczo zakazana.

Odpowiadając na rachunek rachunkiem, uwzględniam wydatek na garderobę dla 3 osób przeciętnie po 3 złr. miesięcznie dla każdej — a więc na ubranie, obuwie, kapelusze, rękawiczki (tylko zimowe) czapki (studenckie) i t. d., co czyni miesięcznie

(garderoba) miesięcznie	9·—	złr.
2 pokoje i kuchnia	22·—	„
służąca	5·—	„
podatek od pensyi	1·—	„
światło — w lecie 1·20; w zimie 3 złr. — przeciętnie	2·50	„
węgle: w lecie 1/3 cetnara dziennie; w zimie 1 cetnar; — przeciętnie	7·—	„
pranie bielizny	3·—	„
mięso	12·—	„
Do przeniesienia	61·50	„
Z przeniesienia	61·50	złr.
mleko	5·—	„
cukier	2·25	„
kawa	1·50	„
masło: w lecie 80 ct.; w zimie 1·20 złr. kilo; przeciętnie	4·—	„
mąka, kasza, ryż itd.	4·—	„
ziemniaki	—·80	„
jaja, jarzyny, zielenina	4·50	„
bułki	3.—	„
chleb	4·50	„
herbata	1·—	„
czyli razem	93·05	złr.

w czem nie ma ani grosza na teatr, na prenumeratę pism, na żadną rozrywkę umysłową, nawet na cygara, o których autorka wspomina.

Gdy na pokrycie tych wydatków koniecznych i nie dających się uszczuplić — pobiera się pensyi 75 złr. miesięcznie — jest rzeczą jasną i pewną, że niedobór wynoszący 18 złr. 5 cent. musi się łatać kredytem, który w trzech latach wzrasta już do poważnej sumy 650 złr.

Widzimy z tego, że dola urzędników początkujących w zawodzie jest w istocie, jak pani Służewska słusznie podnosi — bardzo ciężką — że płacę 75 złr. miesięcznie, można nazwać tylko „ostatnią nędzą i abnegacyą życia".

Nie dziw, że we wszelkich dykasteryach urzędnicy, oficyaliści prywatnych instytucyj, nauczyciele itd., czynią usilne starania o polepszenie im bytu, zagrożonego niechybną ruiną.

Nie umiem sobie wytłómaczyć, co mogło skłonić p. S. do wystąpienia z artykułem, bałamucącym opinię publiczną, opartym na fałszywych danych i prowadzącym do fałszywych wyników.

Gdy p. Szewczykowa poczuła w sobie pedagogiczne powołanie do udzielania nam wszystkim nauk „sprytu gospodarczego i oszczędności", i jeżeli uważała za właściwe siebie za wzór dla nas postawić — toć przecie powinna była przyznać, że musi mieć więcej niż 80 złr. miesięcznego dochodu i że z tej kwoty, a nie ze samej emerytury, wynoszącej 80 złr. odkłada 16 złr. miesięcznie, i to pobierając podwójną wartość odnajmywanego pokoju, tudzież zarobek swojej służącej.

Występując z artykułem swoim, opartym na fantastycznych cyfrach — usiłuje p. S. wmówić w te sfery, które nędzę ze słuchu zaledwie i to niedokładnie znają, iż tylko nasza nieporadność i, co gorsza nadużycia, nie pozwalają nam na utrzymanie się z rodziną za 75 złr. miesięcznie.

Tymczasem tylko drożyzna, tylko fizyczna niemożliwość opędzenia wszelkich wydatków z tak małych dochodów — stanowi przyczynę naszej nędzy.

A nie trzeba zapominać i o tem, że czasem i choroba do domu zagląda, że wydatek kilku złr. na lekarza i aptekę pogłębia ten niedostatek.

Tego wszystkiego autorka oczywiście nie odczuwa — zwłaszcza, że ma znaczny kapitał, który pożycza na procent gospodarzom z Czarnej wsi i przez to samo może nabywać artykuły żywności po takich cenach, po jakich my ich nabywać nie możemy.

Cały artykuł p. S. napisany jest jakby z zamiarem zamknięcia drogi ogromnej liczbie nędzarzy do polepszenia bytu, a obok tego z zamiarem wysunięcia się na wzór naśladowania godny. Wzoru tego jednak w jednym kierunku, nie mając ani kapitałów, ani szczęścia do studentów i sublokatorów, naśladować nie możemy — w drugim kierunku naśladować nie chcemy.

Leokadya Zubrzycka.
ul. Łobzowska 21.

GRZYBY.

Było „grzybobranie" — zupełnie jak w „Panu Tadeuszu", tylko towarzystwo inne. Więc zamiast gości z Soplicowa — mieszkańcy z willi Kasprusia w Zakopanem, którzy poszli „pod regle" na grzyby — panny, panowie, damy i młodzieńcy. Rozbawiona, wesoła drużyna, uciekająca z miasta przed kanikułą lipcową.

Gwar biegł po lesie, śmiechy obijały się o pnie starych sosen, od czasu do czasu skroś gęstwiną szło głośne wołanie „hop! hop!", na które odpowiadała dźwigająca kosz do grzybów „Marysia", zabrana przez państwo z Krakowa. Ona była punktem środkowym grzybobrania. Do niej znoszono grzyby, jej kompetencyi powierzano rozstrzyganie wszelkich spornych kwestyi co do wartości tego lub innego gatunku.

— Moja Marysiu — odzywał się raz po raz któryś z obecnych — czy to grzyb jadalny?

— A ten czy nie trujący?

— A ten czy prawdziwy?

„Marysia" odpowiadała na wszystkie pytania chętnie i ze znajomością rzeczy. Odrzucała bedłki nic nie warte i muchary, a otwierała kosz dla borowników, maślaków, gołąbków dorodniejszych i t. d. Oprócz niej nikt się tu nie znał na grzybach — ta dziewczyna w kraciastej, czerwonej spódnicy była dla inteligentnych „państwa z miasta" przewodniczką w lesie, pośredniczyła pomiędzy niemi a przyrodą. Jej obecność była koniecznem uzupełnieniem tego kulturalnego towarzystwa, które tak daleko odbiegło już od ziemi, że na jej bujne życie roślinne nie umie patrzeć, że je zupełnie ignoruje, że pomiędzy niem a sobą nie czuje żadnego związku i z obojętnością mija najciekawsze i największej uwagi godne rzeczy.

Tak jest, człowiek z „miasta", nie wyłączając warstw najinteligentniejszych — na wsi, na miedzy polnej, na łące ukwieconej, w lesie — jest najzupełniej obcy i prosta dziewczyna lub wyrostek wiejski w kąt go zapędzi znajomością flory i fauny swojskiej, umiejętnością nazywania kwiatów i stworzeń ich rodzimemi, polskiemi, pięknemi nazwami. Dla mieszczucha tymczasem każda trawa jest „zielskiem", każdy owad — „robakiem", a każdy grzyb dobrym o tyle, o ile go „Marysia" za taki uzna. Pozbawiamy się przez to długiego łańcucha najpiękniejszych, najpoetyczniejszych i najzdrowszych wrażeń, jakie daje umiejętne obcowanie z przyrodą, a po lesie i łąkach chodzimy jak po chodniku betonowym — obojętni i ślepi...

Z. D.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 10 lipca.

Wisła przybiera. Po małej przerwie dwudniowej w dniach 1 i 2 lipca mamy już trzeci tydzień ciągłego deszczu. Zwłaszcza wielki spad deszczu w ostatnich dniach przyczynił się do wezbrania przeważnej części rzek w Galicyi zachodniej, tak, że w chwili, gdy te słowa piszemy, wylew tychże jest nieunikniony. Wisła we środę rano wezbrała pod Krakowem o 60 cm. ponad zwykły stan, tego samego dnia wieczorem już o 90 cm.; we czwartek rano przybór Wisły wskazywał 1 metr 32 cm. ponad zwykły poziom, — we czwartek wieczorem 1 m. 70 cm., w piątek rano już 1 m. 99 cm. Niemniej Rudawa na błoniach wezbrała gwałtownie i grozi wylewem. Wprawdzie do zupełnego wylewu Wisły i Rudawy potrzeba wzniesienia się wody o 3 m. 60 cm., lecz wobec nieustającego deszczu w górach, nastąpić to może w przeciągu jednej doby, a nawet nocy.

Fatalna aura dała się już odczuć dotkliwą stratą dla rolników w pierwszym rzędzie. Ziemniaki poczynają już gnić — a zbiory siana zniszczały kompletnie. W drugim rzędzie poniosły już straty materyalne wszystkie nasze uzdrowiska i stacye klimatyczne, oraz wszyscy ci, którzy z letników żyją. — Obecny sezon w Zakopanem ma być fatalny, jakiego od lat nie pamiętają. Wszędzie pustki, bo nikt z miasta nie chce się ruszyć na taką pogodę.

Gdy Wisła wyleje wraz ze swymi dopływami, wtedy będziemy mieć już napewno śliczną pogodę, naturalnie okupioną krzywdą najbiedniejszych. Ale taka to już przekorna natura przyrody, która po największem zniszczeniu i klęsce zsyła jakby na urągowisko jasne, uśmiechnięte słońce, tonące tysiącznymi blaski w nieprzejrzanych, cichych płaszczyznach wód rozlanych....

Wtedy i letnicy wyjadą i uzdrowiska odbiją sobie na wtórym sezonie — lecz czyż słońce to wróci straty rolnikom zubożałym?

Z Rady miejskiej. Ponieważ na roboty ciesielskie i murarskie w szkole św. Scholastyki nie wpłynęła ani jedna oferta, a one w przeciągu wakacyj muszą być wykonane, przeto Rada upoważniła prezydenta do rozdania ich w krótkiej drodze.

R. Zawiłowski przedłożył sprawę urządzenia targowicy na bydło koło Grzegórzek kosztem około 30.000 koron, jako zaliczki z funduszu amortyzacyjnego. Projekt uchwalono.

Następnie uchwaliła Rada upoważnić prezydyum do wytoczenia pozwu panu Eminowiczowi o natychmiastowe opuszczenie mieszkania w strażnicy, czego p. Eminowicz nie chce uczynić. — R. Miedniak wnosi o udzielenie alimentów p. Eminowiczowej i jej dzieciom, na co wiceprezydent Leo oświadczył, że jak długo p. Eminowicz zajmuje bezprawnie mieszkanie, tak długo on nie dopuści do dyskusyi nad tym aktem łaski.

Po udzieleniu zasiłku 3.000 koron na restauracyę kościoła św. Mikołaja, po powiększeniu komisyi statystycznej, udzieleniu kredytu 639 koron na żywność dla aresztantów i przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości rachunków, posiedzenie zamknięto.

Żydowski napad. W Krakowie obiegały po Kaźmierzu pogłoski, że nieznani spra-

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

42)

Gdy przechodziła pod nasypem kolejowym, zdawało się jej, że jakaś ciemna, mała postać podniosła się z kąta i iść za nią zaczęła. Gdy wydostała się na most, trwoga, jaką odczuła, znikła. Mnóstwo ludzi snuło się po moście, badając podniesiony stan Wisły.

Z daleka majaczył Kraków, cały utkany światłami latarni i oświeconych okien.

Wandzia, idąc przez most, wpatrzyła się w tę ciemną masę, poznaczoną jasnymi punktami. Tam, wśród tych murów, siedział zamknięty jej biedny ojciec, pogrążony w rozpaczy.

Serce dziewczyny ścisnęło się boleśnie i łzy napłynęły do oczów.

Gdy wydostała się wreszcie na ulicę Krowoderską, zaczęła biedz niemal pędem, tak bardzo pragnęła zobaczyć wreszcie tego, którego tak bardzo kochała. Nie wątpiła, że dziś musi być na zwykłem miejscu, pod parkanem fabryki, musi czekać na nią, aby się pożegnać.

Zdaleka dostrzegła ciemną postać, majaczącą na tle parkanu. Szybko, prawie bez tchu podeszła z wyciągniętą ręką. Lecz równie szybko opadła jej ręka i brwi ściągnęły się boleśnie.

Człowiek, który czekał na nią pod parkanem, miał na sobie odzież ekspresa i, zobaczywszy Wandzię, postąpił ku niej kilka kroków.

Wandzia chciała go minąć i iść dalej, lecz on z uwagą spojrzał na jej żółte buciki, które zajaśniały w smudze światła z latarni i odezwał się przyciszonym głosem:

— Proszę panienki!... ja tu do panienki z interesem.

Wandzia stanęła jak wryta i uczuła, że zimno przenika jej serce.

— To panienka, co miała się spotkać z panem hrabią ze Studenckiej ulicy? — zapytywał posłaniec.

— Tak, ja! — szepnęła cichutko Wandzia.

— A to pan hrabia kazał panience powiedzieć, że dziś wyjeżdża i że niema czasu przyjść się z panienką zobaczyć... Pan hrabia kazał powiedzieć, że za jaki tydzień wróci.

Wandzia zebrała całą siłę woli, wyprostowała się z podnością i odpowiedziała.

— Dobrze! dziękuję!

Poszła dalej, w głąb Krowoderskiej ulicy, która, jak zwykle, pusta była i ciemna.

Szła cała zziębnięta mimo ciepłego wieczoru, szła bezmyślnie prawie, czując przerażającą pustkę pod czaszką.

— Wyjechał... — myślała — wyjechał, ojciec w więzieniu... ja bez miejsca...

W jednej chwili przyszło jej na myśl, że dla bardzo nieszczęśliwych ludzi jest ucieczka, jest po prostu śmierć samobójcza, która uwalnia od znoszenia zbyt wielkich cierpień.

Zawróciła i zaczęła dążyć na Dębniki. W uszach miała szum wezbranej Wisły i czarną masę fal rzecznych. Zdawało się jej, że tam jest dla niej jedyny przytułek i ucieczka.

Doszła do mostu, przeszła Wisłę i zamiast skierować do mieszkanka Zosi, zaczęła iść brzegiem rzeki.

Prawie nikogo nie było dokoła, tylko na przeciwległym brzegu ludzie snuli się jeszcze, przyciągając łodzie i tratwy do brzegu.

Wandzia stanęła na brzegu, który bardziej urwisto staczał się w rzekę.

— Tu — pomyślała — tu... zejdę cicho, nikt wiedzieć nie będzie... Cóż? zginie córka zabójcy!

Gdy szła przez Rynek, posłyszała, jak chłopcy, roznoszący wieczorne nadzwyczajne dodatki do pism, obwieszczali skrzeczącym głosem.

— Aresztowanie zabójcy!... Maciej Jazda, zabójca topielicy z Rudawy!... sensacyjny dodatek, jutro portret zabójcy!...

— Tak — pomyślała Wandzia — dla nich ojciec mój jest zabójcą... bez sądu... bez dowodów już go potępili!... Po co mi żyć wśród takich strasznych ludzi!

Woda tajemniczym szmerem swoim ciągnęła strasznie dziewczynę ku sobie.

Wandzia pochylała się z brzegu, jakby senna, jakby chciała upaść na miękkie jakieś łoże, przygotowane dla niej troskliwie.

— Matko Boska daruj! — szeptały jej zbielałe usta.

Zamknęła oczy, wyciągnęła ręce i pochyliła się jeszcze bardziej.

Nagle poczuła się silnie pociągniętą w tył za suknię.

Straciła równowagę i padła na trawę. W tej chwili jakieś drobne lecz silne ręce pochwyciły ją za ramię i odciągać od brzegu zaczęły.

— Panno Wandziu!... jak można? jak można?

Wandzia otworzyła oczy i pomimo ciemności rozpoznała twarzyczkę Antka, który ukląkł przy niej i silnie ją za rękę trzymał.

— Puść mnie Antku! — wyszeptała Wandzia — lepiej będzie, jeśli umrę!

— Właśnie — odrzekł Antek — tam w czyśćcu na pannę Wandzię czekają!... I żeby też nie mieć Boga w sercu, a chcieć temu biednemu ojcu Jaździe jeszcze takie morowe zmartwienie zrobić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wey rozdają dzieciom żydowskim zatrute cukierki, wskutek czego wiele dzieci zachorowało a 12 umarło. Pogłoski te, niemające najmniejszej podstawy, stały się wczoraj przyczyną bardzo smutnego zajścia na ul. św. Józefa. Przechodziło mianowicie tamtędy wieczorem 3 ludzi, pp. Trojanowski i Krzyżanowski, uczniowie Akademii sztuk pięknych i p. Wojnarowski, asystent salinarny. Ktoś puścił wieść, że oni są trucicielami dzieci. W jednej chwili otoczył ich olbrzymi tłum żydowstwa, szarpiąc ich i bijąc i napad ten, wobec wielkiego rozbestwienia żydów, byłby się mógł tragicznie skończyć, gdyby nie policya i żołnierze, którzy w obronie napadniętych musieli dobyć nawet bagnetów.

Odprowadzono napadniętych na inspekcyę policyi. Towarzyszył im tłum kilkutysięczny wznosząc przeciw nim nienawistne okrzyki i odgrażania się. Rozumie się, że przy aresztowanych nie znaleziono „zatrutych cukierków“, natomiast okrzyci byli sińcami i ubrania mieli na pół zdarte ze siebie.

Policya zarządziła na Kaźmierzu, ze względu na panujące tam wzburzenie, środki ostrożności. Skonstatować też należy, że na Kaźmierzu żadne dziecko żydowskie nie umarło na zatrucie.

Kwiat śmierci. Z wezbranej Wisły rybak Broczkowski wyłowił wczoraj trupa dziewczyny około 10 lat liczącej. Zwłoki musiały leżeć w wodzie już ze 2 tygodnie, jak to skonstatował przywołany dr Schaiter. Policya przypuszcza, że jest to córka gospodarza Śmiecha z Tyńca, która się przed dwoma tygodniami w Wiśle utopiła.

Eektryka się popsuła! Taka wersya, najchętniej powtarzana i komentowana przez paupró‍w, obiegała wczoraj miasto.l faktycznie wczoraj w południe z powodu chwilowego przerwania prądu stanęły na dłuższy czas wszystkie wozy tramwajowe. Na linii Rynek-Park Jordana przerwa trwała parę godzin.

Los p. Kułakowskiego. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu uchwaliła Rada miejska spensyonować p. Kułakowskiego, naczelnika ekonomatu, a ukaranie go za rozmaite przekroczenia dyscyplinarne zostawić prezydentowi miasta.

Walne zgromadzenie Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej odbyło się w ubiegłym miesiącu. Koło istnieje od lat 11 i rozwija pomyślnie działalność swą, skierowaną głównie ku obronie naszych kresów przed wynarodowieniem za pomocą zakładania szkół. Do wzniesienia szkoły polskiej w Białej Koło przyczyniło się kwotą 40.000 kor. Sprawozdanie z 10-letniej działalności Koła wykazuje, że dochód Koła wynosił 75.000 koron. Koło opiekuje się także nauczycielstwem wiejskiem, udzielając wsparć, dając stypendya ubogim kandydatom nauczycielskim.

P. M. Sleczkowska, znana autorka wyborowych dziełek dla młodzieży (członek wydziału Koła pań) odczytała na walnem zgromadzeniu wniosek, w którym porusza nową w naszem społeczeństwie myśl czerpania dochodów przez zużytkowywanie śmieci. Tak zwane „śmieci“ zawierają wiele odpadków, które zgromadzone w wielką ilość i zużytkowane umiejętnie, mogą stać się źródłem poważnego dochodu i popierać cele Towarzystwa bez odwoływania się do kieszeni naszego niezamożnego społeczeństwa.

Dom Akademicki. Z dniem 1 października b. r. otwartym zostanie dom akademicki przy ul. Jabłonowskich. Zgłoszenia o mieszkanie wnosić mogą li tylko członkowie zwyczajni Tow. Wzaj. Pomocy U. U. J. na ręce prezesa (Coll. Novum sala nr. 5) do dn. 20 lipca przed wakacyami, po wakacyach zaś począwszy od 15 września br. Bliższych informacyj udziela Zarząd Tow. w godzinach urzędowych.

W sprawie ślubu posła Korfantego, któremu ks. kardynał Kopp zakazał udzielać ślubu na Śląsku, zabrał głos ksiądz Stojałowski, który — jak wiadomo — jest znakomitym znawcą prawa kościelnego. Ksiądz Stojałowski radzi posłowi Korfantemu, aby pod rękę wziął swoją, pojętą w ślubie cywilnym żonę, aby poszedł do pierwszego lepszego księdza i powiedział: „Proszę księdza, tę oto kobietę pojmuję za swoją żonę“. Ksiądz bowiem — zdaniem ks. Stojałowskiego — nie „daje ślubu“, ale jest „świadkiem ślubu“.

Zdaje się jednak, że poseł Korfanty sprawę w ten sposób załatwi, że jego narzeczona czy żona (nie wiedzieć jak ją teraz nazwać) zamieszka przez sześć tygodni w Krakowie i wtedy księża muszą jej ślubu udzielić z panem Korfantym.

Straszna śmierć. We środę wieczorem spadająca gałąź topolowa zerwała na ulicy Pełczyńskiej we Lwowie drut telefoniczny, który oparłszy się o przewód kolei elektrycznej, rzucał snopami iskier dokoła. Idący tamtędy robotnik Mandyk natknął na zwieszający się drut i doznawszy śmiertelnych poparzeń prądem elektrycznym, wśród strasznych męczarni życie zakończył.

Z prasy. „Kraj“ donosi, że oddziałem redakcyi „Kraju“ w Krakowie zawiadywać będzie stały współpracownik pisma, p. Antoni Chołoniewski, były współredaktor „Słowa polskiego“, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy polskich.

Ecclesia militans. Kardynał Kopp rozesłał do wszystkich biskupów okólnik z zawiadomieniem, że odmówił ślubu kościelnego p. Korfantemu. Jest to rodzaj ostrzeżenia, aby i w innych dyecezyach tak samo postąpiono. Jest w tem konsekwencya, ale zupełny brak... polityki.

Czego narobiły rodzynki! Parlament grecki miał uchwalić monopol rodzynkowy, wskutek czego chłopi z wielu miejsc chcieli się udać do Aten, aby siłą przeszkodzić takiej uchwale. A gdy jeszcze wybuchły tu i tam rozruchy, wtedy prezydent ministrów Teodokis podał się do dymisyi.

Nowa wyprawa do bieguna. Niedługo wyruszy na wody oceanu Lodowatego południowego okręt „Francais“. Na wyprawę tę „Matin“ i „Francais“ urządziły subskrypcyę narodową, do czego przyłączył się rząd i wszystkie instytucye państwowe. Kierownikiem wyprawy będzie p. Charcot, syn słynnego lekarza, oraz de Gerlache, komendant ekspedycyi „Belgici“, w której brał udział jako meteorolog i oceanograf, Polak, Arctowski.

Za wiele fortepianistek, a za mało kucharek. Taką skargę znaleźliśmy w pewnem czasopiśmie angielskiem, które ogłasza list gospodyni domu, poszukującej jednocześnie przez ogłoszenie kucharki i nauczycielki muzyki. Na pierwszą oferty odpowiedziało 9 osób, na drugą — **389!** A trzeba wiedzieć, że kucharki w Anglii bywają stosunkowo lepiej płatne, niż nauczycielki muzyki: mają one stanowisko niezależne, osobny pokój, wieczory wolne i zaledwie kilka godzin pracy.

Z drugiej zaś strony los nauczycielek muzyki jest godnym pożałowania; z powodu znacznej konkurencyi dają lekcye po pół szylinga (30 ct.) za godzinę. Kucharki zaś mają po 20—40 f. szt. (500—1000 kor.) rocznie z utrzymaniem i mieszkaniem.

Coś podobnego dzieje się i u nas w Krakowie, gdzie brak porządnych sług, a roi się od nauczycielek muzyki. Lecz u nas los kucharek jest prawdziwie godnym pożałowania: nie mają one jak w Anglii osobnych pokojów, panie nasze nie umieją szanować ich godności, ani uwzględniać ich potrzeb i rozrywek. Lecz za to nauczycielek i u nas jest znaczny nadmiar, to też są takie, co dają lekcye po 2 złr. na miesiąc za dwie godziny tygodniowo.

Po amerykańsku. W Petersburgu zbudowany będzie dom z taniemi mieszkaniami na 1500 oddzielnych pokojów w cenie od 8 do 12 rb. W gmachu tym znajdzie się także sala olbrzymia dla wszelkich uroczystości rodzinnych, chrzcin, wesel, widowisk, wieczorów tanecznych i t. d. Oprócz tego przy gmachu urządzoną będzie czytelnia bezpłatna i szkoła. Budowa gmachu została już postanowiona na $1^{1}/_{2}$ miliona rubli.

Zupełnie podobny budynek projektował w Krakowie i p. Zygmunt Gędzierski i miał już nawet zatwierdzone plany na taką budowę na ul. Zyblikiewicza, atoli niekorzystne stosunki ekonomiczne, jakie się wytworzyły w ostatnich latach w Krakowie, zmusiły go do odstąpienia od tego zamiaru.

Mianowania. Minister oświaty przyznał dalej VIII. rangę następującym profesorom szkół średnich: E. Kozłowskiemu w gimn. w Bochni; B. Sanatowi w gimn w Brodach; T. Cwojdzińskiemu w gim. w Brzeżanach; P. Niebieszczańskiemu w gimn. w Buczaczu; J. Bieli, K. Eliaszowi i W. Pasławskiemu w gimn. w Drohobyczu; Z. Dembitzerowi w gimn. I. w Kołomyi; W. Błotnickiemu w gimn. IV. w Krakowie; A. Frączkiewiczowi w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; F. Konarskiemu i J. Szafranowi w gimn. V. we Lwowie; A. Passenderferowi w realnej we Lwowie; M. Konstantynowiczowi i W. Latoszyńskiemu w gimn. w Stanisławowie; J. Kosteckiemu w gimn. w Stryju; E. Lityńskiemu w gim. w Złoczowie.

Minister oświaty zamianował dyr. męsk sem. naucz. w Stanisławie J. Wojciechowskiego dyr. żeńsk. sem. naucz. we Lwowie.

Wydział kraj. zamianował M. Nawrockiego stałym inżynierem-adjunktem, T. Wszelaczyńskiego prow. inżynierem-adjunktem, a ukończonych słuch. politechniki G. Muldnera i A. Milskiego prakt. technicznymi przy biurze melioracyjnym.

Cesarz nadał radcy rach. przy nam. we Lwowie, I. Kępińskiemu z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku order żelaznej korony III. klasy.

Nekrologia. Jan Strycharski, długoletni administrator „Głosu Narodu“, przeżywszy lat 63, zmarł w Krakowie we środę dnia 8 b. m. 1903 r. o godz. 3 po południu. Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 10 bm. o godz. 4 po południu, z domu przy ul. Długiej l. 44.

Bronisława z Taźbierskich Sadkowska, nauczycielka, żona kierownika szkoły, zmarła w Bierzanowie.

Jan Cukrowicz, słuchacz praw, zmarł 8 b. m. w Wadowicach. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 4 po południu.

Wanda Śliebodzińska, uczennica III klasy szkoły wydz. im. św. Scholastyki, zmarła wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 15. Pogrzeb odbędzie się jutro z domu pod l. 9 przy ulicy Asnyka.

Z Podgórza.

Popis muzyczny. Dorocznym zwyczajem odbył się popis muzyczny uczenic i uczniów znakomitej, od lat 20 znanej nauczycielki gry na fortepianie p. Maryi Żarskiej. Popis na fortepianie na 4 ręce, wykonany kolejno przez Zosię Maryewską z S. Behmówną Z. Buczkowską i z Z. Reichmann wypadł bardzo wdzięcznie. Bardzo ładnie grał solo Staś Cieślik, a jeszcze milej S. Cieślikówna. Ślicznie akompaniowała E. Albinówna do skrzypiec J. Lustigowi. Drugą część programu stanowił popis starszych już uczniów i uczenic p. Żarskiej. Akad. p. Serafin śpiewał wzorowo, na skrzypcach grał p. Seteczyński, na fortepianie R. Robotówna i S. Wasserberg, na 4 ręce pp. D. Wasserberg i Reichmann, a nadto jeszcze tak uczynnie akompaniowały pp. Łapińska i K. Ritzke.

Cech zbiorowy podgórski. W Podgórzu jest, jak wiadomo, jeden cech zbiorowy, do którego należą wszelkie stow. rękodzielnicze i przemysłowe. Otóż w poniedziałek, po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym, wybranym został starszym cechu p. Ignacy Grządziel, majster kowalski z Zabłocia. Pan I. Grządziel jest byłym chorążym, a obecnie zwyczajnym członkiem „Sokoła“ podgórskiego — skutkiem czego nie od rzeczy będzie zaznaczyć, iż teraz otwiera się dlań wdzięczne pole do zachęty, tej jeszcze tak zdala stojącej młodzieży rzemieślniczej, aby garnęła się obok sztandaru zawodowego pod jeden wszystkim nam wspólny sztandar narodowy, który obecnie „szary sokół“ otoczył opieką swych skrzydeł.

Naczelnik stacyi: Podgórze — miasto w niebieskiej bluzie, czyli innemi słowy mówiąc, ładnych stosunków doczekało się miasto 20-tysięczne, dzięki zapobiegliwości austryackiego „Sparsystemu“. Oto, jak się informujemy, opuszcza urząd naczelnika tejże stacyi p. Wachulski, który dotąd sprawował obowiązki szefa stacyi w tymże charakterze i przenosi się do Płaszowa-Podgórza, względnie do Krakowa, — natomiast na jego miejsce przybywa ot taki sobie „Stationsdiener“ w bluzie niebieskiej, który będzie pełnił funkcye stróża, kasyera, naczelnika itp. Miasto więc fabryczne 20-tysięczne, ma być obsługiwane, tak jak pierwsze lepsze „Haltestelle“ np. Rudawa-wieś! I to dzieje się teraz, gdy codziennie tłumy publiczności zdążają z Podgórza na letni pobyt w kierunku N. Sącza, Zakopanego, Żywca i Zwardonia...

W każdą środę po pierwszym miesiąca odbywa się bezpłatny koncert muzyki wojskowej w Parku miejskim na Krzemionkach. Jest to tak zwana u nas raz na miesiąc „placmuzyka“ dla mieszkańców Podgórza; wstęp naturalnie jest bezpłatny. Niestety nie wszystkim o tem wiadomo, a i ci co wiedzą, nie zawsze pamiętają, że właśnie tam dziś np. ma być koncert. Dlatego bardzo wskazaną byłoby rzeczą, aby magistrat wydrukował raz na zawsze większą ilość odpowiednich plakatów i co miesiąc na parę dni przedtem rozlepiał je po mieście. Tembardziej należałoby to zrobić, że nikt nie wie od której godziny i jak długo koncert ten ma się odbywać. Jak się informujemy z naszej strony, podobno od godz. 5 do 7 wieczorem.

Nietynkowane kamienice. Podobno ustawa budowlana przepisuje, iż wszystkie nowo wybudowane kamienice mają być w przeciągu 3 czy 4 lat otynkowane. Niestety, mamy tu kilka kamienic, które dłużej już niż 4, ba 8 lat stoją, a jednak świecą nieotynkowanymi frontami! A byłby już czas najwyższy potemu — jakkolwiek i powołane czynniki winny wglądnąć w tę sprawę.

Z Zakopanego.

Zakopane, 6 lipca.

Deszcz leje! Bieda z tą niepogodą! Wstrzymuje ona sezon, który się tak dobrze zapowiadał. Letnicy bardzo powoli zjeżdżają. Na Krupówkach pustki.

Domów przybywa dużo, jest też jeszcze dosyć mieszkań. Z nowości zapisuję: Gospoda Tow. tatrzańskiego jest już otwartą, a ponieważ wybudowano, nie to co zrazu chciano, lecz już po budowie, (po szkodzie jak zwykle) poprzerabiano i dobudowano, więc gospoda teraz potrzebie zupełnie odpowiada. Na piętrze ośm pokoi, na doraźne mieszkania, na parterze przyzwoita czytelnia, sala jedna restauracyjna z dużą werandą z bufetem, biuro i biblioteka towarzystwa. Jest to teraz dom klubowy, który członkom daje co się należy, ale nie robi konkurencyi prywatnym przedsiębiorcom. Cicho tam jest, przyjemnie, wygodnie, wielki ogród, jest już poniekąd kultura. Byle jeno utrzymano czystość i porządek.

Na Chramcówkach hotel „Warszawianka“ posła Danielaka, murowany, a wewnątrz i zewnątrz szalowany, w stylu zakopańskim jest wzorowym, jest to po raz pierwszy Europa, wodociągi, klosety, łazienki, szerokie, ogrzewane korytarze, ład, porządek, wygoda, spokój, śliczne widoki, ogromny park table d'hote, już teraz mają inni na miejscu wzór jak się powinno urządzać hotel-pension na lato i zimę.

W dawnej Szopenówce otwarto smaczną spokojną restauracyę i prowadzi ją były kucharz ze Skoczysk.

Na Przecznicy w posiadłości Swoboda otwarł Płonka swoją filię, bazar cukrowy. Można tam dostać i papieru, marek, listy pisać w usposobieniu likierowem i ciastkowem. Komendziński urządza tam filię swoich rzeźb zakopiańskich. Za dużo mamy przedstawień, koncertów i t. p. miastowych słodyczy a za mało wycieczek. Dotąd nikt się organizowaniem wycieczek nie zajmuje. A gdzież jest sekcya jakaś turystyczna?

Zakopane, 8 lipca.

Nagle rozlało się, leje już drugi dzień, ale ciepło. Kto ma juchty, albo gumy spaceruje i nie klnie. Inny naród żeński i męzki wysiaduje szlemy i totusy. Wczoraj przybyło osób 7 i dzisiaj wśród ulewy 120. Wicewójt powiada: ano macie wodociągi z nieba, na co wam inkszych mało wam jeszcze tego? A i tak ludzie chadzają do morskiego. Był tam wczoraj ksiądz Filis i łapał sobie pstrągi. Powiada, że jest ich tam miliony, tylko małe bo im za zimno i nikt ich nie żywi. Słychać, że hr. Zamoyski zakłada nareszcie pstrągarnię, gdzieś niżej. Czemu tego i górale nie robią? Tożto może być złoty interes, byle chcieli. Na Semeringu kosztuje 1 potrawa 3—4 kor., tutaj 80 hal. do 1 korony.

* * *

Od Administracyi.

Filia Administracyi „Nowin“ i „Ilustracyi Polskiej“ w Zakopanem, mieści się ną Przecznicy, willa Swoboda, bazar Płenki. Tam można nabywać pojedyncze egzemplarze i składać prenumeratę.

Egzamina dojrzałości.

Egzamin dojrzałości w pryw. Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie odbył się od 30 czerwca do 6 lipca pod przewodnictwem insp. Zaleskiego. Świadectwo dojrzałości uzyskały: Bandrowska M., Bieleninówna S., Bobkowska W. C. (z odzn.), Ceratkiewiczówna A. Czaprańska A., Czerska Z. Fiedlerówna L., Głowacka M., Kowarzówna H., Kudłacikówna S., Laberschekówna J., Madziarówna M., Mazurska H., Michalikówna M., Morbitzerówna J., Papuzińska A., Pékny J. (z odzn.), Piechówna A. (z odzn.). Rosenzweig O., Rosenzweig B. (z odzn.), Sikorska A., Skorzepianka M., Sławińska Z., Szafrańska K., Wittekówna W., Wojucka M. (z odzn.) — Sześć kandydatek przeznaczono do poprawienia z jednego przedmiotu po wakacyach, dwie reprobowano na rok. — Jest to pierwszy egzamin dojrzałości w tym zakładzie, który w tym roku otrzymał prawo publiczności.

Telefonem i Telegrafem.

Czesi a p. Körber.

Windnń, 9 lipca. Dzienniki czeskie piszą, że wobec ustąpienia dra Rezeka z gabinetu, Czechom jasnem stać się musi, że przeciw temu **rządowi pozostaje im tylko walka w najostrzejszej formie.**

Obstrukcya na Węgrzech.

Budapeszt, 9 lipca. Z powodu mowy ministra honwedów, Koloszvary'ego, w komisyi wojskowej, posłowie Rathay i Ugron wygłosili w sejmie energiczne mowy, ponawiając żądanie koncesyi narodowych.

Budapeszt, 9 lipca. Poseł Barabasz listem otwartym wzywa posłów ze stronn. niezaw. **do obstrukcyi.**

Paryż, 9 lipca. Prez. Loubet powrócił z Anglii do Paryża, witany owacyjnie przez ludność.

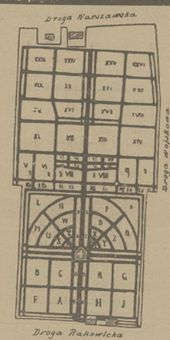
Z ostatniej chwili.

Niebezpieczeństwo wylewu.

O godz. 9-tej z rana stan Wisły i Rudawy niezmieniony. Woda nie wznosi się, jednakże wobec ulewnego deszczu, który od 8-ej zaczął padać, niebezpieczeństwo istnieje. Jeżeli w górach deszcze nie ustaną, w nocy trzebaby obawiać się wystąpienia Rudawy z brzegów. Na razie jednak przygotowań żadnych nie poczyniono, kobylic i łodzi nie widać na Wolskiej ulicy. Część dolna Błoń jest zalana.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 9 lipca 1903 r.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	116·80	117·30
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie	19·—	19·12



Plan sytuacyjny cmentarza
Będzie sześć razy powiększony.


Grób Mikołaja Zyblikiewicza
b. prezydenta m. Krakowa i marszałka kraju.

Od wydawnictwa
Przewodnika po cmentarzu krakowskim.

Ponieważ niektóre groby nie mają uwidocznionych spoczywających w nich, i napisy niektórych pomników są zniszczone, przeto upraszamy rodziny pochowanych na tutejszym cmentarzu, aby się zajęli uporządkowaniem i raczyli o każdej zmianie donieść wydawnictwu

PRZEWODNIKA PO CMENTARZU KRAKOWSKIM.

Jak zwykle zestawia się i wyjdzie Przewodnik-Encyklopedya po krakowskim cmentarzu, bowiem cmentarz krakowski (w Rakowicach) choć istnieje dopiero od roku 1803, a ileż w ciągu tego czasu zamknęło się na nim żywotów, bądź cichych i nieznanych, bądź wielkich, zasłużonych i sławnych. Ileż to tam stanęło pomników, godnych uwagi ze względu na wartość artystyczną, godnych pamięci ze względu na tych, którym je wzniesiono. Spoczęli tam żołnierze Napoleońscy, bojownicy z pod Grochowa, ofiary lat 1846 i 1848, i najmłodsi szermierze z r. 1863. Ilużto kapłanom szumią stare drzewa cmentarne „requiem aeternam“, ilużto senatorów Rzeczypospolitej Krakowskiej legło tam w zapomnieniu? Wielcy profesorowie akademii Jagiellońskiej, wielcyuczeni, mistrze lutni, dłuta i pędzla, znakomici obywatele, tworzą długi poczet śród tych, co wiecznego używają spoczynku na cmentarzu krakowskim.

Obowiązkiem narodu i krewnych pamiętać o tych, co swym żywotem mnożyli jego dorobek cywilizacyjny, lub krew mu nieśli w ofierze; obowiązkiem potomnych nie zapominać o przodkach — więc zdaje mi się, że spełnię obowiązek obywatelski, wydając tego roku „Przewodnik po cmentarzu krakowskim“.

Stanisław Cyrankiewicz
Kraków, ul. św. Jana 30.